

Alan Greenspan: raport mniejszości

Autor: Murray N. Rothbard

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Mateusz Benedyk

[tekst z sierpnia 1987 r.]

Prasa pieje z zachwytu z powodu wyboru na stanowisko prezesa Fedu Alana Greenspana. Ekonomiści z prawa, z lewa jak i z centrum wtórują chóralnym śpiewom na cześć Alana, jego bystrości oraz wyjątkowego daru interpretowania „liczb”. Gdziekolwiek słychać jedynie obawy, że Alan może nie cieszyć się władzą i poważaniem porównywalnymi z jego poprzednikiem, nie ma bowiem koszykarskiego wzrostu, nie jest łysy i nie pali ogromnych cygar.

Uważny obserwator mógłby podejrzewać, że ktoś tak serdecznie witany przez elity nie może być do końca dobrym człowiekiem. Te podejrzania są jak najbardziej słuszne. Poznałem Alana trzydzieści lat temu i od tamtej pory śledzę z zainteresowaniem jego karierę.

Ostatnio za szczególnie ciekawą wiadomość uznałem prasowe doniesienia o prawdopodobnym bankructwie jego firmy konsultingowej, Townsend-Greenspan. Okazuje się, że nie sprzedaje ona w rzeczywistości ekonometrycznych modeli prognostycznych ani słynnych wyliczeń, lecz samego Greenspana wraz z jego niezwykłym darem mówienia godzinami o niczym w rokokowym stylu, bez sformułowania ani jednego jednoznacznego stwierdzenia na żaden konkretny temat.

Co do zdolności prognostycznych Alana, to ostatnio przyznał on ze smutkiem, że jego przedsiębiorstwo zarządzające funduszami emerytalnymi musiało po kilku latach zaprzestać działalności. Firma nie potrafiła bowiem skutecznie prognozować w niezwykle ważnej sytuacji — gdy zarządzała środkami inwestorów.

Prawdziwą zaletą Greenspana jest to, że nigdy nie spróbuje zachwiać pozycją establishmentu. Od dawna mówi o sobie, że mieści się w głównym nurcie ekonomii. Tak jak wielu republikańskich ekonomistów jest konserwatywnym Keynesistą, którego ciężko odróżnić od liberalnych Keynesistów z obozu

demokratów. W zasadzie jego poglądy są niemal identyczne z poglądami Paula Volckera, także konserwatywnego Keynesisty. W praktyce oznacza to popieranie umiarkowanego deficytu i podwyżek podatków oraz wyrażanie głośnych obaw o poziom inflacji przy jednoczesnym stymulowaniu wzrostu podaży pieniądza.

Jest jednak taka rzecz, która sprawia, że Greenspan jest wyjątkowy, że nie pasuje do swoich kolegów z rządzących sfer. Mianowicie podziela on poglądy Ayn Rand, czyli „filozoficznie” wierzy w wolny rynek, a nawet w standard złota. Na szczęście „New York Times” i inne ważne media zechciały nas zapewnić, iż Alan jest zwolennikiem leseferyzmu tylko na bardzo abstrakcyjnym, filozoficznym poziomie. Gdy zaś przychodzi do praktyki i trzeba zaproponować konkretne rozwiązania, mamy do czynienia z centrystą jakich wielu, ponieważ Greenspan to „pragmatyk”.

Ów rzekomy wolnorynkowy pragmatyk podczas swojej dwudziestoletniej politycznej kariery nigdy nie proponował czegoś, co choćby przypominało leseferyzm lub tworzyło szansę na jego wprowadzenie. Dla Greenspana wolny rynek nie jest wyrocznią, standardem, wskazówką do działania, lecz raczej zwykłą ciekawostką trzymaną w szufladzie, niezwiązaną z bieżącą polityką.

I tak Greenspan popiera standard złota tylko wtedy, gdy spełnione są liczne warunki: zrównoważony budżet, wolny handel, niska inflacja, wszyscy wyznają właściwą filozofię itd. W podobny sposób wolny handel jest wart poparcia tylko, gdy: budżet jest zrównoważony, związki zawodowe są słabe, mamy standard złota, właściwą filozofię itd. W skrócie, nie istnieje sytuacja, w której „najwyższe filozoficzne pryncypia” dałyby się przełożyć na konkretne działania. Establishment jest niezwykle rad, że ma na usługach takiego człowieka.

Kiedy Greenspan był szefem doradców ekonomicznych prezydenta Forda, popierał idiotyczne znaczki: „Uderz w inflację już dziś!”. Co gorsza, „filozoficzne” inklinacje w stronę wolnego rynku sprawiły, że uratowano gangsterski system ubezpieczeń społecznych w 1982 roku, kiedy ludzie zaczęli dostrzegać nieuchronność jego bankructwa i można było poważnie myśleć o pozbyciu się tej świętej krowy amerykańskiej polityki. Greenspan objął wówczas przywództwo nad ponadpartyjną (czyli złożonej z konserwatywnych i liberalnych centrystów) komisją ds. ubezpieczeń społecznych i „uratował” (obowiązujący) system przed bankructwem, podwyższając obowiązkowe składki.

Alan to także członek Komisji Trójstronnej, zdominowanego przez Rockefellerów ciała złożonego z czołowych przedstawicieli politycznej i finansowej elity władzy w Stanach Zjednoczonych. Wraz z objęciem posady szefa Fedu Greenspan musi opuścić zaszczytne stołki w zarządach J.R Morgan & Co. i Morgan Guaranty Trust. Establishment może spać spokojnie, gdy polityką pieniężną rządzi Alan. Na dodatek jego „filozoficzny” randianizm oszuka licznych zwolenników wolnego rynku, tworząc złudzenie, że przyjaciel drogich im idei uzyskał ważne stanowisko w strukturach władzy.